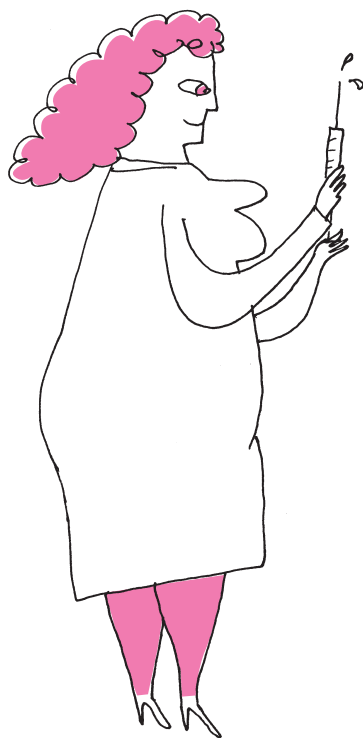


Ufać? Być „anty”?

Od dłuższego czasu nęka mnie problem stosunku społeczeństwa do szczepień ochronnych, częśćka problemu dużo bardziej obszernego – zmniejszania się społecznego zaufania do nauki i jej osiągnięć. Zdaję sobie sprawę, że temat jest niefelietonowy. Niemniej jednak zacznę od tych szczepionek, odkładając na bok podobne debaty i „debaty” ostatnich lat, odnoszące się do GMO, energii jądrowej czy też zmian klimatycznych, na których się nie znam. O co chodzi w sprawie szczepionek – rozumiem. Z zadziwieniem, ale i uznaniem przeczytałam informację o lekarzu pediatrze z Tychów: Dawid Ciemięga postanowił pozwać do sądu antyszczepionkowców, którzy byli szczególnie aktywnymi hejterami w stosunku do jego oświadczeń o skuteczności szczepionek; doktor Ciemięga chce w trakcie procesu sądowego, zachowując jego zasady, pokazać absurdalność walki z procedurami immunologicznymi. *Nie do wiary* – mówi reporterowi „Newsweeka” – że w XXI wieku można organizować „konferencje”, na których ludzie z tytułami opowiadają, jak to szczepionki wprowadzają metal do neuronów, przez co dzieci stają się cyborgami, którymi można zdalnie sterować. Można mieć nadzieję, że takimi procesami zainteresują się media. . . .

Niedowierzenie w stosunku do szczepionek i podobnych procedur nie pojawiło się w XXI wieku. Pierwsze tego typu zjawiska miały miejsce ponad 200 lat temu i przebiegały w następującym cyklu.



1. Zostaje wytworzona szczepionka uodporniająca na groźną, śmiertelną chorobę. Pierwszy zabieg, któremu można nadać taką nazwę, to procedura Edwarda Jennera, polegająca na wcieraniu w zadrapanie człowieka wydzielin krowiej ospy (1796), skutkujące uodpornieniem na ludzką czarną ospę. Podobnie odważnym i pionierskim postępowaniem był pomysł Ludwika Pasteura w stosunku do śmiertelnego zakażenia wścieklizną. O wstępie do przygotowania szczepionki pisano w piśmie „Biesiada Literacka” w sierpniu 1884 r.: *Psu przytwierdzonemu do stołu w laboratorium i uspijonemu chloroformem nacina się skórę na czole, potem go się trepanuje, za pomocą szprycki szklanej z zakrzywionym końcem zapuszcza mu się w mózg kroplę jadu wziętego ze zwierzęcia zdechłego*. A dwa lata później szczegółowo o tej procedurze pisano w piśmie „Prawda” z 1886 r. (szczepienia.wybudzeni.com/2017/09/29/metoda-pasteura-leczenia-wscieklizny/).

2. W miarę spadku liczby zachorowań w wyniku zaszczepień w społeczeństwie maleje świadomość zagrożenia.

3. Różnorodne środki masowego przekazu (przełęczarki internetowe odegrały tu w ostatnich latach zasadniczą rolę) dodatkowo i przystępnie kwestionują celowość szczepień. Liczba szczepień spada.

4. Wraz z obniżeniem liczby szczepionych, a więc wzrostem wrażliwości na daną chorobę, w populacji pojawia się od nowa zagrożenie epidemią. W przypadku chorób dzieci epidemia grozi przy spadku liczby zaszczepionych poniżej 95% populacji.

Problemem ruchów antyszczepionkowych można, jak to stwierdzają dokumenty w nowomowie biurokratycznej, *zarządzać*. I przede wszystkim nie uznawać z góry, że wyznawcy tych poglądów są bezmyślnymi, złośliwymi ignorantami. Taki apel dotyczy w pierwszym rzędzie przedstawicieli ochrony zdrowia, zarówno ludzi nauki, jak urzędników. Ponieważ w Polsce już stajemy wobec takiego wyzwania, a jak stwierdziłam uprzednio, problem nie może być wyczerpany w felietonie, proponuję zainteresowanym na początek zapoznanie się z dającym do myślenia tematem numeru 12/2018 „Tygodnika Powszechnego” (*Racje przegrywają z emocjami i Raport przed epidemią*), a także ważnym i dającym nadzieję opracowaniem Joanny Grabowskiej dla Biura Analiz Senatu RP z marca 2018 „Kontrowersje wokół szczepień obowiązkowych” (www.senat.gov.pl/gfx/senat/pl/senatopracowania/158/plik/ot-660_do_internetu-1.pdf).

Według badań CBOS w 2017 r. 73% Polaków uznawało, że szczepienia są bezpieczne. Liczba odmawiających szczepień dziecka wynosiła 4 tys. w latach 2006–2010, 6 tys. w latach 2011–2015, a tylko w 2016 roku 23 tys.

Magdalena FIKUS